

Piotr Czerski

Trzy listy

subject: ogame

from: sławek *****

date: 2006-01-07 20:58

cze

dlugo jusz gram na ogame i nie moge wspiąc sie na sam szczyt tej gry
i prosze cie napisz mi jak sie lamie haslo na ogame bo sawsze mam peha
i ktos mnie atakuje ja jusz nie moge wytrzymac nigdy nie bede najlpsz
wiec prosze napisz mi jak sie lamie hasla na ogame

subject:

from: sławek *****

date: 2006-01-21 20:28

cze pisalem jusz do ciebie ale czekam jusz dlugo i nie odpisales mi
nie wiem co jest grane ale mam nadzieje ze nie prubujesz mnie splawic
prsze cie zebys mi napisal jak sie lamie hasla na ogame wiec prosze
napisz jak to sie robi albo napisz ze mi nie powiesz bo bede pisal
asz mi napiszesz albo napiszesz ze nie mozesz mi tego powiedziec

Drogi Sławku,

w pierwszych słowach mojego listu pragnę podziękować Ci za zaufanie, jakie mi okazujesz. To, że w trudnym momencie zwracasz się właśnie do mnie, a nie do swoich rodziców, szkolnego pedagoga, księdza spowiednika albo trenera siatkówki (gdybyś przypadkiem trenował siatkówkę – jeżeli jest inaczej to puśćmy, proszę, w niepamięć niewczesną uwagę o siatkówce; nie chciałbym, żebyś pomyślał, że jeśli nie trenujesz siatkówki to jesteś gorszy; zresztą, mówiąc między nami, ja też nie trenowałem nigdy siatkówki, więc sam nie wiem, co mnie podkusiło, żeby napisać Ci o tym

trenerze – ale ze mną to tak zawsze jest, że najpierw coś powiem, a później muszę odkręcać: co w sercu, to na języku, jak to mówią, chociaż na przykład jedna moja była narzeczona mówiła po prostu, że mógłbym czasem zamknąć mordę, zwłaszcza w towarzystwie), że więc zwracasz się do mnie – to i wyróżnienie, i odpowiedzialność. Szczerze mówiąc: nie zrozum mnie źle, ale wolałbym, abyś w przyszłości ze swoimi problemami zwracał się do kogoś innego. A jeżeli jesteś przypadkiem podwójnym sierotą skazanym na ostracyzm w grupie rówieśniczej i prześladowania ze strony dyrektora domu dziecka – spróbuj sobie może wyhodować fasolkę na wilgotnej ligninie i do tej fasolki mów, i z fasolką dziel się swoimi małymi radościami i troskami powszednimi. Tylko pamiętaj, żeby podlewać regularnie i nie nazbyt obficie. I że to zielone od północy, to mech, a nie fasolka.

Skoro jednak zwróciłeś się do mnie, Sławku – odpowiadam. Przyznaję, że nie wszystko w Twoim liście było dla mnie zupełnie zrozumiałe: właściwie na początku pomyślałem, że masz – jak mówi młodzież – spruty berecik, i dopiero po dłuższej chwili zrozumiałem o co mnie pytasz, i że stosujesz metafory. Poetę prędzej czy później zawsze wyczuję, a już neolingwistę to jak zły szeląg we własnej kieszeni.

Tak więc, Sławku – wiedz, że rozumiem Cię dobrze. Zresztą któż z nas, ludzi wrażliwych i ambitnych, nie zna tego dojmującego smutku, który pojawia się niespodziewanie, a najczęściej w jesienne popołudnia, tej rzewnej melancholii, która każe nam stanąć przy oknie i obserwować swoją twarz w lustrzanym odbiciu, swoją twarz rozkołysaną strugami deszczu spływającymi po szybie, twarz wilgotną tym deszczem i – powiedzmy to sobie szczerze – nie tylko deszczem wilgotną. To żaden wstyd; nieprawda, że mężczyzna może płakać tylko po śmierci ojca, pierworodnego syna i ulubionego psa (pod warunkiem, że nie był pudlem ani pekińczykiem). Łez nie trzeba się wstydić. Nawet Marek Hłasko w *Pięknych dwudziestoletnich* pisze: *tak więc Hania odeszła, a ja zostałem (...). Wracałem z knajpy o piątej nad ranem, zalany łzami*. Ba! – podobno płakał też Hemingway, chociaż tylko przy zapaleniu spojówek. Co do Bukowskiego zdania są podzielone.

Rozumiem Cię więc, Sławku – bo któż z nas, pytam, nie zna tego smutku, który chwyta za kark niespodziewanie swoją szorstką, zimną dłońią; smutku, który każe stanąć przy oknie i wyszeptać cicho: *tak długo już gram, od tylu trudzę się lat, a wciąż nie mogę wspiąć się na szczyt?*

Sławku – pozwól, że coś Ci powiem. Tak, jak starszy brat mówi czasem młodszemu. W każdym razie na filmach, bo w życiu to nie wiem: mam tylko siostrę (a Ty, Sławku? Czy masz siostrę? A ile

ma lat? A tak między nami mówiąc – myślałeś czasem o tym, jakby to było, co? Tak z siostrą, co? Przyznaj się, mały świntuszkule!). Powiem Ci, chociaż wiem, że będziesz się przeciwko temu buntował – bo wszyscy się buntują. W każdym razie lewicowcy. Czyli młodzież, bo kto za młodu nie jest socjalistą, ten na starość trąci – ja na przykład już zaczynam, a mam przecież zaledwie dwadzieścia pięć lat. Zaledwie? Jim Morrison w moim wieku żył życie żywej legendy. Aleksander Macedoński w ćwierćwieczu żywota władał połową ówczesnego świata. A mój ojciec, kiedy miał lat dwadzieścia pięć, był już moim ojcem.

Pozwól to sobie powiedzieć, Sławku. Wiem, jak się czujesz i wiem, co myślisz. Wydaje Ci się, że ktoś ciągle Cię atakuje, bo masz pecha – tak napisałeś; czujesz więc, że ilekroć staniesz na nogach, ilekroć poczujesz się nieco pewniej i pełniej odetchniesz – tylekroć ktoś rzuci się na Ciebie, spróbuje przewrócić, kopnie w kostkę. A Ty podnosisz się wciąż i wciąż, a oni wciąż i wciąż Cię atakują – aż wreszcie nadchodzi ten poranek, w którym czujesz, że dłużej już nie możesz, że dalsza walka nie ma sensu, że nigdy nie będziesz najlepszy, ba – nigdy nie będziesz nawet dobry; więcej jeszcze – nigdy nie będziesz nawet przeciętny. I w takiej chwili wyciągasz rękę właśnie do mnie – i to mnie pytasz: *jak żyć?*

Sławku. Będę z Tobą szczery, jak brat z bratem. Tu nie chodzi o pecha. Tu chodzi o ludzi, o społeczeństwo, o innych. Bo inni to piekło, jak pisał Sartre. Kimże jest człowiek? Człowiek, Sławku, jest wilkiem – dla drugiego człowieka. Bestią, kierowaną przez chciwość i strach. Strzępem mięsa, ciśniętym w opętany wir czasu; mięsa drgającego konwulsyjnie i pokrytego ropiejącymi wrzodami nienawiści, agresji i seksualnego obłędu. *Get yourself a tiny bit of mescaline, brother; the rest is bliss and diarrhoea*, cytował Huxleya Cortazar. *Zafunduj sobie nieco meskaliny, bracie, reszta to błogość i sraczka*. Tak jest. Tylko tak możesz się wyrwać z tego zaklętego kręgu – w narkotycznym transie leżąc w rynsztoku ze spodniami pełnymi gówna i mamrocząc jak dziecko. Tak to wygląda, Sławku. Chociaż – jeżeli mam być szczery – sędzę, że w twoim przypadku problemem jest raczej osobowość ofiary i każdy wiktymolog powie Ci to samo. Ty po prostu prowokujesz atak. Jesteś jak nieletni Czerwony Kapturek w kusej spódnicy, zamknięty w szatni drużyny Minnesota Timberwolves. Albo Wolverhampton Wanderers. Albo VfL Wolfsburg, żebyś nie musiał jeździć za daleko. Mówiąc krótko – masz przejebane i w wojsku tygodnia nie przeżyjesz.

Sławku – chcę Ci powiedzieć, że prawdziwie wzruszył mnie twój drugi list, a właściwie jego zakończenie. Wiesz, jak to czasem bywa, kiedy kilka słów, dźwięków, czasem nawet zapach lub

zaledwie świetlny refleks na ścianie przypominają Ci nagle sytuację z przeszłości – i przystajesz, oniemiały, widząc siebie samego, młodszego o tych kilka zbędnych lat. Taką właśnie magiczną moc miał twój drugi list, który przypomniał mi ów letni wieczór, kiedy stałem na wzgórzu za miastem z zadartą głową i wołałem w stronę rozgwieżdżonego nieba: *powiedz mi, jak mam żyć, albo powiedz, że mi tego nie powiesz, bo będę wołać tak długo aż mi powiesz albo powiesz, że nie powiesz, albo powiesz, że nie powiesz, że powiesz, że nie powiesz, albo powiesz, że nie powiesz, że powiesz, że nie powiesz, że powiesz, że nie powiesz, że powiesz, że nie powiesz, że powiesz, że nie powiesz, że powiesz, że nie powiesz, że powiesz.* Tak było, Sławku. Pamiętaj: brązowe pigułki możesz później wypluć w bezpiecznym miejscu. Brązowych nie sprawdzają – ale nie próbuj przycinać na zielonych. Jak siostra Helenka się połapie, to dostaniesz karne elektrowstrząsy i dodatkowy tydzień w izolatce.

Tyle mogę Ci doradzić, Sławku. Nie daj się. Krocz spokojnie wśród zgiełku i pośpiechu, wśród tych, co na kolanach. *Prawdę swą głoś spokojnie i jasno, słuchaj też tego, co mówią inni, nawet głupcy i ignoranci, oni też mają swoją opowieść* – to Desiderata. Chociaż brzmi jak manifest jakiegoś pierdolonego postmodernisty.

Pozdrawiam Cię i serdecznie ściskam,

Twój wirtualny starszy brat